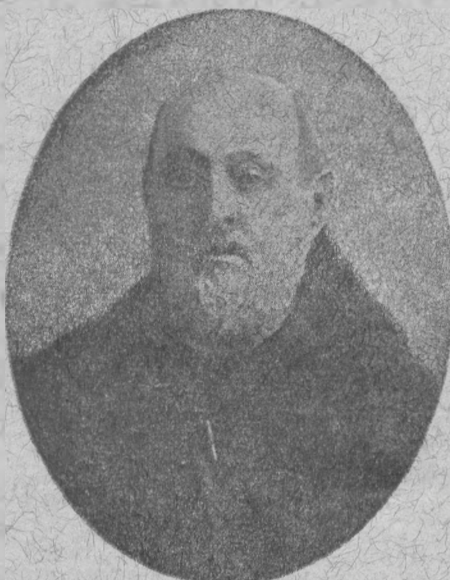
ROCZNIK III. 1934 STYCZEŃ

NASZA MYŚL



KWARTALNIK MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. BR. BR. ALBERTYNÓW

№ 1.

Redakcja: Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86. Tel. 132-48.

Nasza Myśl

Kwartalnik Młodzieży Zakładów wychowaw. Br. Br. ALBERTYNÓW.

Prenumerata roczna 1·60 zł. —
Cena numeru pojedynczego 30 gr.
Konto P. K. O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków.

Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL"
Kraków, ul. Kościuszki l. 86.
Telefon 132-48.

NIHIL OBSTAT
Kraków, dnia 16 grudnia 1933 r.
Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski
Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.
Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego 6.

Rok III. Kraków, styczeń 1934 r. Nr. 1.

NASZA MYŚL

Kwartalnik Młodzieży Zakładów Wychowawczych Br. Br. Albertynów.

Przyjdź Panie Jezu!

„I wynijdzie różdżka z korzenia Jessego i odpocznie na Nim Duch Pański". (Iz. 11 I.)

Od chwili upadku pierwszych rodziców naród wybrany słał modły w niebo z prośbą o zmiłowanie, o Zbawiciela. Daremne, że tak powiemy, były wysiłki, gdyż niebiosa nie „spuszczały z dżdżem sprawiedliwego." Mijały wieki i jak teraz, tak ongiś, wiara zaczęła zanikać, a bezprawie się szerzyć. Niebo czekało na chwilę odpowiednią.

Cisza uroczysta w Nazaret i w niebie. Poseł z Ojczyzny biegnie na wygnanie ku Tej, która w swej pokorze chciała zostać służebną Matki Mesjasza.

Chwila namysłu i „fiat" przepotężne wypowiedziały usta Przeczystej Panny i Syn Ojca opuszcza niebo, by zamieszkać w łonie Dziewicy, radość w niebiosach była niewypowiedziana, a Marja pogrążona w głębokiej adoracji, obca wszystkiemu co Ją otaczało, rozważała rzeczy wielkie, które uczynił w niej Bóg.

I dzisiaj, jak ongiś całe zastępy dusz błagają o zmiłowanie, wołając: „Przyjdź Panie Jezu, ale z Matką Twoją i odnów świat i przebacz tym, którzy popełniają zaprzaństwo wobec własnych przekonań i dusze ciągną na zatracenie".

Dusze kochające Pana z głębokim wstrząsem odczuwają klęskę, ale wierzą, że Matka u Syna wszystko może, więc ze łzami błagają Lekarkę, by uzdrowiła ateizującą się Polskę z niewiary, która przez swe syny woła bluźnierczo: „gdyby Bóg był, czyżby się nie ulitował."

Adwent, czas oczekiwania Mesjasza niech rozpali dusze nasze miłością Boga-Dzieciny i Matki, byśmy umieli ich godnie przywitać, gdy dzwony oznajmią, że Bóg się na nowo rodzi.

Z radością witajmy ową czarującą noc, której pamiątkę dzisiaj święcimy.

Radujmy się z widoku Zbawiciela w żłobie, który zstąpił z niebios, ażeby nas podnieść, stał się ubogim, ażeby między nas rozdać skarby niebieskie, stał się lekarzem i wszystkim chce ulgę przynieść. Im więcej łez i bólu przyniesiemy w darze do żłóbka, tem pociecha nasza będzie obfitsza.

Niedosyć Panu, że zstąpił z nieba na ziemię. On chciał nam dać dowód miłości jeszcze większej i oddał się cały, stał się chlebem — pyłkiem — niczem. Bóg stał sie chlebem na pokarm ludzi wygnańców, bo tak nas ukochał jak nikt na świecie.

Miłość Jezusa wyciągnęła ramiona do wszystkich; przyszli ubodzy i za głosem gwiazdy cudownej przyszli królowie zdaleka. Chociaż Chrystus Pan tę miłość nam rzucił pod stopy i choć nas otoczył ogniami uczuć od pierwszej chwili i choć krzyż Jego miłości ramiona wyciąga ku krańcom świata, to jednak pragnienie Serca Jezusowego jest nieznane, niepojęte i niezrozumiałe. . .

Przyjdź Panie Jezu, ażeby nas nauczyć zaparcia i miłości. Przyjdź do dusz samotnych, opuszczonych, chorych, do rozczarowanych życiem, do tych, którzy czekają na Twe przyjście. Przyjdź do wszystkich — i do tych, co Cię opuścili, co żyją zdala od Kościoła św., do tych co Cię nie znają i nie kochają. Przyjdź pod osłoną natchnienia i zakróluj we wszystkich sercach.

Przyjdź Boże Dziecię na rękach niesiony Swej Matki zwłaszcza do tych dusz, na których czołach grzech bogobójstwa lśni krwią niezatartą, którą przyzywali na się. Spójrz na te dusze wykolejone, zmęczone i burzą miotane, rzucone na wolę wichrów. Przyjdź do nich, jak ongiś, gdyś się pierwszy raz rodził i przytul ich wszystkich do Serca Swego a „obiorą drogę prawdy". (ps).

Z serdeczną miłością błagamy.

„Przyjdź Panie Jezu, ale z Matką Swoją"!

S. Rszasjana Marja Margulies
Dominikanka

Czytelnikom „Naszej Myśli", Dobrodziejom i Sympatykom Zakładów Albertyńskich z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA składają
Zgrom. Br. Br. Albertynów i Redakcja.

SŁUP OGNISTY.

W dniu 24 grudnia wieczorem od najdawniejszych czasów zwyczajem ojców, dziadów i pradziadów odbywa się wieczerza wigilijna. Od książęcego pałacu aż po najniższą strzechę ubogiej lepianki i do najgłębszej suterynowej nędzy leci *Anioł pokoju, zwiastuje wesele anielskie* i zapala betlejemską gwiazdę szczęścia i radości, bo Chrystus Bóg schodzi na ziemię, by goić rany serc ludzkich, by pocieszać smutnych i strapionych, by wlewać w ich serca balsam nadziei i miłości.

To też nic dziwnego, że na myśl o tem nawet najbiedniejsza nora ludzkiego schronienia przywdziewa odświętne szaty a jej mieszkańcy choć raz w roku odczuwają nadziemską radość, gdy na ich ubogim stole, na garstce lichego siana spoczywa opłatek — ten symbol Chrystusa narodzonego w Betleem. A gdy i drzewko zabłyśnie kolorowemi światełkami, to chyba niema serca, któreby nie zaśpiewało ze wzruszeniem: *Dzisiaj w Betleem wesoła nowina . . .*

A jednak w dniu wigilijnym w r. 1916 byli tacy i to w sercu Polski — w Krakowie, którzy zamiast radować się i śpiewać radosne kolędy, smucili się w sercach swoich a łza w oku zasłaniała im gwiazdkę betleemską. Jakże nie mieli się smucić, kiedy gwiazda ziemska dana im przez Boga za przewodnika, gasła już i odsłaniała przed nimi czarną i niezbadaną dal przyszłości . . . Tymi smutnymi były Zgromadzenia założone przez Brata Alberta a smuciły się i płakały dlatego, bo ich ukochany ojciec i przewodnik w śmiertelnej agonji będąc opuszczał już dla nieba ten ziemski padoł. Smuciły się mimo, iż mówił i pocieszał, że nie zostają sierotami, bo mają Ojca w niebie, który będzie się o nich troszczył, byle oni tylko spełniali Jego świętą wolę, — mimo iż zachęcał ich do śpiewania hymnu *Te Deum* i uwielbiania Boga za to, że zbliża się chwila tak przez niego upragniona, chwila spełnienia się woli bożej, chwila, kiedy stargają się sidła a on będzie wybawiony z więzów tego ciała, by zdążyć na uroczystość Bożego Narodzenia tam . . . do królestwa niebieskiego i obchodzić go wraz z świętymi.

I nie zawiódł się ten wielki przez całe życie czciciel Dzieciątka Jezus, bo w sam dzień narodzenia Bożej Dzieciny,

gdy dzwony krakowskich kościołów rozkołysały się na *Anioł Pański*, to Brat Albert, czy to tylko czując, czy może nawet widząc to *Słowo*, które *Ciałem* się stało, bo z uśmiechem po chylił głowę, by Mu też oddać cześć, lecz już nie podniósł ... dusza jego uleciała hen w zaświaty, by oglądać chwałę Boga, zażywać pokoju dobrej woli i wraz z całem niebem śpiewać *Chwałę na wysokości Bogu*.

Podnieśli się ludzie z kolan, ucichły kościelne dzwony, tylko tam . . w przytulisku dla ubogich w ubogiej celi Brata Alberta zgięły się wszystkie kolana a jęk płaczu rozległ się po cichej celi, bo właśnie w tej chwili umarł ich ojciec, zgasła na ziemi ich gwiazda, by zabłysnąć w niebie i po wszystkie wieki świecić ludzkości przykładem heroicznych cnót a przedewszystkiem cnotami: pokorą, ubóstwem, samozaparciem się i gorącą miłością Boga i bliźniego. Wielu z obecnych myślało, że zasnął i że się jeszcze obudzi, nie chciano się bowiem pogodzić z tem, aby on miał umrzeć! lecz gdy obudzenie nie następowało i gdy wreszcie uświadomiono sobie, że ojciec ich już nie żyje, — że te oczy już nigdy się nie otworzą, by na nich popatrzeć, — że te usta już do nich nie przemówią, by ich podnosić ku Bogu i zachęcać do miłości bliźniego — wtedy dopiero polały się strumienie łez i potoczyły fale westchnień a wyrwany z serca jęk boleści obił się o niebieskie sklepienie...

Z jednej strony żałość po utracie kochanego ojca a z drugiej strony myśl, że będą mieć za to ojca i orędownika w niebie, tak podziałała na Braci i Siostry Zgromadzenia, że wprost nie wiedzieli co począć? Czy płakać, czy się radować, — czy głosić tryumfalną śmierć drogiego ojca, czy też idąc śladami jego pokory nie dzielić się z innymi swą boleścią, lecz we własnym gronie zbolałych serc wypić aż do dna ten kielich goryczy, jakie im w darze przyniosło Boże Dzieciątko.

Obrali jednak tą drugą drogę i nią poszli nie rozgłaszając śmierci brata Alberta i stąd też mało kto wiedział, że pokorny sługa boży, a wielki niezrównany opiekun i ojciec ubogich już nie żyje!

— — — — — — — — —

Działo się to następnej nocy po śmierci brata Alberta w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, gdzie jeszcze o niej zupełnie nie wiedziano. Otóż wśród nocy jeden ze służby czu-

wającej przy chorych wyszedł z mieszkania i zobaczył wśród ciemnej nocy jasny — ognisty słup wzbijający się z ziem w przestworza ku niebu... Długo mu się przypatrywał a gdy nie znikał, oznajmił to innym czuwającym w szpitalu i wyszło patrzeć na to dziwne zjawisko sześć osób między któremi była i jedna siostra zakonna.

Wszyscy widzieli to nadzwyczajne zjawisko i długo nań patrzeli i obserwowali. Słup ognisty stał według ich mniemania nad dzielnicą miasta zwaną Kazimierzem, właśnie w tej stronie, gdzie umarł brat Albert o czem oni zupełnie nie wiedzieli. Po pewnym czasie, gdy jeszcze całe to towarzystwo zastanawiało się nad zjawiskiem i snuło domysły co do znaczenia jego — słup ruszył się i posuwał się nad miastem, aż stanął znowu na drugim jego końcu, jak przypuszczali nad cmentarzem i po pewnym czasie znikł.

Nikt z świadków tego wydarzenia nie mógł znaleźć wytłumaczenia i dlatego już zaraz zrana szeroko o niem rozprawiano w szpitalu. Później dopiero doszła ich wieść o śmierci brata Alberta a w godzinach południowych długi żałobny kondukt odprowadzający zwłoki na cmentarz całkowicie ją potwierdził. Wśród tych, którzy widzieli słup ognisty niewiadomo skąd wyrosło przekonanie, że oznaczał on brata Alberta i był symbolem jego świętości, w czem utwierdzało ich i to, że słup postępował tą drogą, którą szedł kondukt i że świętość brata Alberta będzie rozświecać ciemności serc ludzkich, wypraszając im łaski boże i wskazując im drogę ku niebu! Czy to dobrze odczuli, zrozumieli i tłumaczyli, to Bóg tylko sam wie!...

My jednak, którym cnoty jego już przyświecają i wskazują drogę do doskonałości kochajmy się w jego idei, naśladujmy cnoty brata Alberta a zwłaszcza praktykujmy miłość i współczucie dla biednych, w których sam Chrystus nam się zjawia, byśmy usłyszeli w stosownej porze słowa skierowane do nas: **Coście uczynili jednemu z braci moich najmiejszych, mnieście uczynili.**

Brat Anioł

Wielkie dni we Lwowie.

Albertyńskie zakłady humanitarne we Lwowie były w październiku terenem niezwykłej uroczystości.

Ale nie w tem znaczeniu niezwykłej, żeby może wybiła się nad poziom innych podobnych imprez, ale raczej dlatego, że urządzanie wszelkich głośnych uroczystości jako ściągających uwagę publiczności, która może brać to za perfidną reklamę, jest obce i nienaturalne duchowi pokory albertyńskiej. Dlatego należy sprostować, że nie było we Lwowie żadnego jubileuszu, jak nazwała prasa święto zakładu lwowskiego, ale tylko skromny obchód poświęcenia sztandaru i akademji ku czci „Biedaczyny Krakowskiego" brata Alberta z okazji 40-lecia zakładu i przytuliska we Lwowie. Celem przyświecającym organizatorom uroczystości było zwrócenie uwagi na podmiot pracy Zgromadzenia t. j. na nędzę szerzącą się w zastraszający sposób wśród szerokich mas i pobudzenia koniecznej ofiarności społeczeństwa. Z drugiej zaś strony uroczystość poświęcenia sztandaru i połączony z nią zjazd wychowanków albertyńskich miał na celu zbliżenie wzajemnie młodzieży i ewentualne nawiązanie współpracy międzyzakładowej.

W taki sposób należy rozumieć uroczystość 40-lecia pracy albertyńskiej, we Lwowie której przebieg podajemy.

Przyjazd.

W dniu 14 października ub. r. na kilka minut przed godz. 4 na peronie dworca lwowskiego zebrała się garstka młodzieży z orkiestrą, z br. Starszym Marjanem i z braćmi oczekując na przyjazd gości. Od strony Stanisławowa wjechał na peron pociąg i przy dźwiękach marsza orkiestry lwowskiej opuszczają wagony wychowankowie zakładu stanisławowskiego z orkiestrą, z pocztem sztandarowym w towarzystwie br. przełożonego Juljana. W chwilę później witano przebywających jednym pociągiem wychowanków z Przemyśla z br. przełoż. Hipolitem, br. magistrem Józefem i br. Euzebjuszem oraz z Krakowa wychowanków zakładu zwierzynieckiego i dębnickiego z br. asystentem Wincentym przełoż. zakładu, z br. przełoż. Gerardem, z br. Viatorem, z przełożonym przytuliska w Krakowie br. Henrykiem i z delegacją Związku b. wych.

albert. z Krakowa z prezesem Skalnym na czele. Po odegraniu ceremonjalnych marszów znużonych podróżą gości odwieziono samochodami i tramwajami do zakładu wychow. na Zamarstynowie.

Uroczystość poświęcenia sztandaru.

W niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru zakładowego łącznie z akademją i obchodem ku czci Br. Alberta.

O godz. 8-mej wyruszył z zakładu pochód wszystkich wychowanków z orkiestrami i sztandarami do pobliskiego kościoła O. O. Kapucynów na uroczyste nabożeństwo. Przed kościołem młodzież utworzyła szpaler a przybywającego J. E.



J. E. Ks. Arcybiskup Metr.
dr. Bolesław Twardowski.

Ks. Metropolitę Twardowskiego witała grupa efektownie ubranych krakowiaków i orkiestra zakładu lwowskiego hymnem papieskim.

W uroczystem nabożeństwie celebrowanym przez Ks. Metropolitę Twardowskiego wzięli udział prócz tłumów publiczności także reprezentanci władz i urzędów z pułk. Czerwińskim, dr. Franciszkiem Szkodzińskim, wiceprezydentem miasta dr. Kubalą, pułk. Lepiarzem i jego czcigodną małżonką sędzią

dla małoletnich, em. gen. Zajączkowskim i dr. Bratyńskim na czele. Po Mszy św. wygłosił od ołtarza porywające kazanie Najdostojniejszy Celebrant, które na zebranych wywarło potężne wrażenie. Orkiestry z Krakowa i Lwowa oraz chór „Lutnia" wykonały szereg utworów religijnych.

Z kościoła pochodem udali się wychowankowie i goście do zakładu, gdzie we wspaniale udekorowanej sali powitał gości br. przełożony Dominik. P. Rubinger w imieniu komitetu podziękował wszystkim obecnym za łaskawy współudział i niezmiernie życzliwe zainteresowanie się uroczystością a stwierdzając z radością obecność reprezentantów władz i organizacyj prosił o popieranie również w przyszłości zakładów albertyńskich. Podczas koncertu orkiestry z Krakowa przystąpiono do wbijania gwoździ pamiątkowych do drzewca sztandaru i wpisywania się na akcie erekcyjnym. Między innymi złożyli podpisy w imieniu p. Marszałka J. Piłsudskiego pułk. dypl. Marjan Czerwiński a w imieniu p. wojewody lwowskiego Beliny - Prażmowskiego nacz. Józef Cholewiński. Jak głosił akt erekcyjny nowo poświęcony sztandar, na którym z jednej strony jest wyhaftowany obraz przedstawiający zakład lwowski a nad nim postać klęczącego br. Alberta oddającego go w opiekę Matce Boskiej Częst. został staraniem ludzi dobrej woli sprawiony i zakładowi ofiarowany. Następują podpisy Fr. Sobola, ks. kap. M. Jakubowskiego, T. Karwowskiego, J. Żukowskiego i T. Waligórskiego.

Następnie o godz. 12 odbyła się

Akademja ku czci brata Alberta

w sali koncertowej Tow. Muzycznego przy ul. Chorążczyzna transmitowana przez lwowską rozgłośnię Radja Polskiego, co było może powodem tego, że nie przybrała ona charakteru żywiołowej manifestacji, jakiej byliśmy świadkami np. w roku zeszłym w Krakowie. Niemniej jednak sala była pełna publiczności.

Dwa odczyty a to prof. U. J. K. Konst. Chylińskiego i prof. Tad. Lewickiego, dokładnie zobrazowały słuchaczom życie, działalność brata Alberta, wskazały drogi, któremi niezwykły jego duch postępował aż stworzył dzieło o charakterze epokowym i wreszcie podkreśliły znaczenie ruchu albertyńskiego dla społeczeństwa.

Produkcje muzyczne orkiestr dętych wychowanków albertyńskich ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowa, koncert gry na organach kol. Dydyka stwierdził, że ta gałąź wychowania w zakładach postawiona jest na wcale wysokim poziomie.

Orkiestra lwowska pod batutą kapelm. Jana Dudka wykonaniem uwertury „Fortune" zyskała powszechny aplauz publiczności, zadziwiła techniką i subtelnem odczuciem tonu. Orkiestra z Krakową odegrała wiązankę pieśni góralskich



Wychowankowie albertyńscy z Krakowa, Stanisławowa i Lwowa pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie.

„Wieści z Podhala" i marsz koncertowy, „Sobieski pod Wiedniem". Mile zdziwił dobrem opanowaniem instrumentów młody, bo zaledwie przed kilku miesiącami powstały zespół orkiestry ze Stanisławowa, który pod kierownictwem kapelm. Pawła Jacożyńskiego odegrał wcale dobrze „Wieniec pieśni polskich" Osmańskiego. Kol. Dydyk artystycznem wykonaniem Rossiego „Redemption" przyczynił się w dużym stopniu do uświetnienia programu akademji a zarazem potwierdził zdanie o jego talencie, jako wiele obiecującym na przyszłość.

Należy również wspomnieć o tem, że obchód ku czci Brata Alberta raczył zaszczycić swą obecnością J. E. Ks. Metropolita Twardowski wielki dobrodziej zakładów we Lwowie i serdeczny opiekun Br. Br. Albertynów.

Popołudniu przeciągnął ulicami od strony Zamarstynowa pochód młodzieży pod pomnik Sobieskiego i na cmentarz łyczakowski, gdzie miano oddać

Hołd kr. Janowi III Sobieskiemu i powstańcom 1863 r.

Na czele pochodu postępowała orkiestra zakładu lwowskiego, za którą niesiono szereg wieńców z napisami: *Wielkiemu Wodzowi Janowi III wychowankowie zakładu lwowskiego — Bohaterom powstania 1863 r. wych. zakładów albertyńskich. — Wszystkim bohaterom walk o wolność Ojczyzny — wychowankowie zakładu lwowskiego — Bratu Albertowi adjutantowi powstania 1863 r. wychow. z Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa.* Dalej postępowali wychowankowie zakładów krakowskich z orkiestrą, zakładu przemyskiego, zakładu stanisławowskiego z orkiestrą.

Zmierzch już zapadł nad miastem, gdy pomnik bohaterskiego króla Jana III otoczył zwarty wał głów młodzieży, która złożeniem wieńca przy dźwiękach hymnu narodowego uczciła jego wielką rocznicę wyprawy wiedeńskiej.

Stąd następnie udano się na cmentarz łyczakowski, gdzie u wspólnej mogiły powstańców 1863 r. przemówił do uczestnikow pochodu br. przełożony Dominik. Wśród ciemnej nocy na cmentarzu, u stóp mogilnego krzyża padały wzruszające słowa o czynach 17-letniego Adama Chmielowskiego, o tem, że może kiedyś szlachetna postać polskiego powstańca, który miłość ojczyzny krwią przypieczętował, stanie się patronem wojska polskiego.

Przy dźwiękach hymnu narodowego złożono u mogiły wieńce i oddaniem hołdu powstańcom, zakończono uroczystości jubileuszowe.

Zwiedzanie miasta.

Trzeci dzień pobytu we Lwowie przeznaczony był na zwiedzanie miasta i jego historycznych zabytków. Między in-

nemi zwiedzono kilka wspanialszych kościołów z katedrą, muzeum im. Dzieduszyckich, oraz tereny targów wschodnich z przepiękną panoramą racławicką.

Popołudniu odbyły się zawody piłki nożnej między drużynami zakładu lwowskiego i krakowskiego na boisku K. S. „Świteź".

Z okazji uroczystości poświęcenia sztandaru wychowanków zakładu we Lwowie nadesłano na ręce przełożonego brata Dominika szereg listów z życzeniami. Między innymi nadesłali gratulacje: J. E. Ks. dr. Sokołowski, Ministertwo Op. Społecznej z Warszawy, ks. dr. Nęcek z Krakowa, Gen. Czuma, poseł na Sejm Wagner.

Wszystkim tym, którzy nadesłali z okazji święta zakładowego wyrazy życzeń, jak również J. E. Arcyb. Metr. Dr. Bolesławowi Twardowskiemu, wszystkim reprezentantom władz i stowarzyszeń, oraz wszystkim Kolegom zakładowym za wzięcie udziału w uroczystości na tem miejscu najszczersze podziękowanie składają

Wychowankowie Zakładu Lwowskiego.



Projekt nowo wybudowanego zakładu w Warszawie
oprac. przez arch. Szyllera.

Z okien wagonu . . .

OCZAMI

zwykłego obserwatora.

Dworzec krakowski w jesienny, dżdżysty ranek. Mgła... deszcz... błoto... Miarowy chlubot deszczu przerywa świst syren lub wrzaskliwy terkot wózków konwulsyjnie drgających po kamiennych kostkach peronu. Setka młodzieży z orkiestrą i tobołami pod opieką zakonników w szarych jak niebo jesienne habitach. — Wreszcie ruszamy do Lwowa. Poprzez zasiekane deszczem szyby patrzymy . . . . .

wychowanka albertyńskiego.

. . . zaśpiewa-ajmy, pożegna-ajmy
Jagiellonów gród . . .
śpiewają wesoło.

Huk aże uszy pękają, ale lepsze to od narzekania i morałów majstra w pracowni. A tu do tego cztery i trochę dnia wolnego. Tylko ten deszcz, który pada jak na złość. — My jedziemy na święto albertyńskie do Lwowa — a tu leje i — leje jak z cebra.

Nie wiedzielim Krakowie, — żeś taki; może się Lwów łaskawszym okaże.

Hen w dali na ołowianem tle krakowskich nieb odcina się a raczej ginie marjacka wieżyca. Przed nami ogromny szmat puszczy niepołomickiej. Za królewską knieją, za wstęgą srebrnej Wisły cysterski klasztor w Mogile a nieco dalej Igołomska komora. Mijamy wioski, pola, łąki, rzeki i gromadki ludzi spieszących do zajęć. Takie to wszystko leniwe . . . ociężałe . . . senne . . .

Tam kopiec Kościuszki, niżej Zwierzyniec i nasz Zakład koch . . . Żegnaj! Niestety na krótko.

Igołomska komora . . . Igołomja. Miejsce urodzenia Adama Chmielowskiego a do Mogiły też go matka często prowadziła i nawet Chrystusowi cudownemu ofiarowała. Nasza krakowska ziemia wykarmiła to dziecię o którem dziś mówią ludzie, jako o mężu opatrznościowym naszej ojczyzny. Odwdzięczył się on jej za to setnie.

Nędzniejsze niż na wsi sadyby ludzkie zwiastują bliskość miasta... Dojeżdzamy do Tarnowa. Szara masa murowanych kamienic poprzecinanych wąskiemi ulicami. Nad miastem królują gotyckie wieże katedry.

W Tarnowie powstała stworzona ręką Br. Alberta jedna z pierwszych placówek miłosierdzia. Tu przeszedł seraficką szkołę pracy jeden z jego najdzielniejszych pracowników Br. Wincenty, twórca zakładu zwierzynieckiego i wychowawca setek młodzieży.

Jarosław. Pora południowa na zegarze dworcowym. Na peronie mnóstwo młodzieży szkolnej w mundurkach.

W czasie wojny światowej tutejsze szpitale korzystały z samarytańskiej posługi sióstr Albertynek. Tutaj to raz Br. Albert zasłabł na dworcu. I z braku dorożki odwieziono go na wózku używanym do przewożenia pakunków.

Dojeżdżamy do Przemyśla. Gdzieś na horyzoncie widnieje wyniosłe wzgórze, jak nas objaśniają: Tatarska góra. Z okien wagonu powiewają kolorowe proporce mosiężnych fanfar. Widać . . . widać . . . i oczy wszystkich wpatrzone w jeden punkt na którymś z brzegów Sanu. Po lewej stronie grupa budynków, z których jeden biały szczególnie zwraca uwagę.

Dzwięki powitalnej fanfary zdają się płynąć w tamtą stronę . . . Na dworcu znaczna grupa młodzieży ze sztandarem i w towarzystwie zakonników wsiadała do tego co my pociągu.

Na Zasaniu nad samym brzegiem rzeki stoi Zakład albertyński. Ten czerwony budynek to gmach główny w którym mieści się nowicjat braci i zakład wychowawczy. Obok zaś stoi nowo pobudowana fabryka stolarska. Wymarzone miejsce — naszem zdaniem — na zakład. Daleko do szkoły, blisko rzeki i łąki. Wypatrujemy, czy nie zobaczymy budującego się boiska drużyny sportowej zakładu. Nie zauważyliśmy.

Nasi fanfarzyści grają i grają a oni i tak słyszeć nie mogą. Przestali wreszcie a Przemyślacy równocześnie zajęli miejsca w sąsiednim wagonie naszego pociągu. Już nas jest więcej.

Za miastem ciągną się ogromne błonia medyckie. Zauważamy historyczny pałac i folwark, w którym Kazimierz Jagiellończyk zasłuchał się w śpiewie słowików a zdradliwy ziąb nocy o śmierć go przyprawił.

Przez kilka lat w Medyce prowadzili Br. Br. Albertyni zakład dla chłopców fundacji Ks. prał. Stacherka. Do dzisiejszego dnia słyszy się opowiadania na temat wzorowej gospodarki Br. Piotra.

Zmierzch. Wjeżdżamy na przedmieścia Lwowa. Na peronie witają nas dzwięki marsza. Grają orkiestry lwowska i stanisławowska. Mnóstwo ludzi uwija się po peronie. Twarze jakieś inne, ale nie obce. Odczuwamy dziwne serc drżenie a radość rozpiera serca. Dlaczego? Bo dziwnie nas wzruszyło braterskie powitania bez słów.

NASZA GAZETKA.

• Zakład wychow. Br. Br. Albertynów we Lwowie za dzielność i trudy poniesione w bojach o całość i niepodległość Rzeczypospolitej został w r. 1925 odznaczony *Krzyżem Obrony Lwowa*.

• Miły opis październikowych uroczystości lwowskich zamieścił również *Tygodnik Polski* wychodzący w Charbinie (Chiny) a redagowany przez ks. Wł. Ostrowskiego.

• Dnia 24 października br. dokonał lustracji zakładu lwowskiego p. **Szef Departamentu Min. Opieki Społ. Bolesław Nakonecznikof** w towarzystwie p. dr. Fran. Szkodzińskiego i p. Ignacego Jasińskiego radcy Min. Op. Społ.

Dostojnych gości powitał przeł. zakł br. Dominik a kol. Tad. Necytnik wręczył p. Dyrektorowi wiązankę kwiatów.

• **Zakład warszawski zmienił siedzibę**, a mianowicie został przeniesiony z budynku przy ul. Jagiellońskiej 21 do nowego wspaniałego gmachu na Grochowie. Narazie wykończone są dwie trzecie budynku, w których mieszczą się trzy duże sypialnie, duża świetlica, sale szkolne, pracownie, kuchnia, jadalnia, spiżarnia, łazienki zbiorowe a pozostaje jeszcze do wykończenia wielka sala rekreacyjna i teatralna, kaplica i pomieszczenia rezerwowe. W budynku pozakładowym przystąpił do zorganizowania przytuliska dla bezdomnych z inteligencji br. przeł. Anioł.

• W najmłodszym z zakładów albertyńskich w Kamionce k/Wielunia wre praca i tętni życie Ostatnio powstało tam z inicjatywy br. wych. Gabrjela organizacja zakładowa im. Br. Alberta, której członkowie pracują w trzech kółkach: sportowym, amotorskim i przyrodniczym. Na zebraniu organizacyjnem 14 paźdz. 1933 został wybrany zarząd w skład którego weszli: Mikołajczyk Fr. prezes, Sałek Fr. zastępca, Kalusiński Jan sekretarz, Wójcik St. skarbnik, Olkiewicz St. gosdodarz, Frysiak Edw. i Oberstyn Franc. komisja rewizyjna. Nowy zarząd wziął się energicznie do pracy i urządził uroczystość imieninową swemu przełożonemu br. Tadeuszowi oraz akademję 11 listopada ku czci rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Staraniem koła urządzono boisko sportowe do gier i zabaw.

• **Zakład zwierzyniecki żyje pod wrażeniem sportu, gwiazdki i Świąt Bożego Narodzenia.** W życiu sportowem

zakładu zaszły ważne wydarzenia. Z początkiem lata wstępując w związki małżeńskie odszedł z zakładu główny inicjator i twórca życia sportowego b. wych. St. Zwarycz. Odejściu jego towarzyszył szczery żal, bo zakład stracił w jego osobie szczerze oddanego pracownika a młodzież nieocenionego wychowawcę sportowego. Drużyna zakładowa „Salwator”, sekcje gier sportowych, ping-pong i t. p. to owoce jego chlubnej pracy, której pamięć długo przetrwa w zakładzie.

W połowie sezonu nastąpiła reorganizacja piłki nożnej. Piłkarze, którzy tyle razy chlubnie bronili barw zakładu ustąpili miejsca młodszym. Niektórzy z nich podpisali zgłoszenia do klubów krakowskich, tak że już może w nadchodzącym sezonie o nich coś usłyszymy. Skład drużyny przed reorganizacją przedstawiał się następująco: Doppler, Bąk, Sroka, Kuszpit, Górka, Fedufńczak, Tarnowski, Figiel, Radwan, Starek, Oliński. Drużyna w takim składzie odniosła kilka sukcesów mając tylko jeden mecz przegrany z „Old Boys Wisły” a wygrywając np. z mistrzem Podhala Strzelcem zak. z Cracowią II, Spartą, Zwierzynieckim.

W zimie zorganizowano drużynę narciarską P. W. zakładowego, 15 junaków trenuje co niedzielę na wzgórzach bielańskich pod kierunkiem p. por. Sikory. Po świętach przewidziany jest 5 dniowy wyjazd w góry do Zakopanego. Z innej dziedziny, to znowu odbywają się próby nowych Jasełek pod kier. br. Viatora i niecierpliwe oczekiwanie wyniku półrocznej klasyfikacji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Lwowiacy. Za przesłany materjał i szczere życzenia serdecznie dziękujemy. Niestety z różnych względów nie mogliśmy z niego w całości skorzystać. Zakomunikujemy to listownie br. przełożonemu Dominikowi. Prosimy kol. Rześniowieckiego o współpracę w zagadnieniach nas bezpośrednio dotyczących i chętnie powitamy w jego osobie korespondenta zakładu lwowskiego,

Zarząd Stow. im. Br. Alberta w Kamionce. List Wasz mile nas zaskoczył jednak nie byliśmy w stanie w całości wydrukować ze względów technicznych. Częściowo skorzystaliśmy w naszej gazetce. Za życzenia serdecznie dziękujemy młodej organizacji szczęśliwego urzeczywistnienia wszelkich zamierzeń. Czekamy do następnego kwartału.

P. Irena Bechowska Kraków. Przesłany artykuł „Bądź wola Twoja” zatrzymujemy i prawdopodobnie w przyszłości z niego skorzystamy.

ROK II. Nr. 1.

BRAT ALBERT

DODATEK DO Nr. 1 „NASZEJ MYŚLI“ Z STYCZNIA 1934 r.

Dzień był wigilji . . .

*Od Bonifratrów kościoła,
Odezwała się wdzięczna sygnaturka,
Jakby ktoś wołał w zaświaty.*

*Na tapczanie twardym, w celi,
Pod strażą ciemnej Częstochowskiej
Pani
Brat Albert skona.*

*Płaczą bracia, i płaczą szare siostry,
Których ojciec odejdzie już w wieczności progi,
Po zbożnej życia wędrówce.*

*Łzami zalane oczy podnoszą w niebo sieroty,
I strudzeni dolą starce bezdomni.
Jakoż im będzie bez „Starszego
Brata“ ?*

*Z za okien dolata skrzyp śniegu,
Pod nogami przechodniów, którzy
z zieloną choinką,
Spieszą w swe domowstwa.*

*Radość wschodzi we wszystkich
serca —
Bo dziś przecież Pan Jezus się
rodzi —
I za chwilę wzejdzie gwiazda
Betleemska —*

— — — — —

*W celi o ścianach wybielonych czysto,
Jakaś jasność się rozlała,
I nad głową Brata Alberta zawisła.*

*Pod stropem pieśń rozbrzmiała
słodko-śpiewna;
Jakby jakaś anielska kantyczka —
W dzieciństwie już słyszana —*

*Twarz zorana cierpieniem,
Od poduszki wypełnionej sieczką
ostrą —
Uniosła się w zachwycie —
I nagle szczęściem przeogromnem
rozjaśniała.*

*Wargi zaczęły szeptać korne pozdrowienie
I jakiś powitania pacierz —
A wokół nich wykwitł uśmiech —
Nadziemskiego upojenia pełny.*

*O! Jakże zawsze kochał on —
Dzieciątko Boże!*

*I widać, że ta miłość znalazła łaskę
w oczach Boga —*

*I w wigilji święto, kiedy Pan Jezus
malutki —
Spływał z błękitów otoczony Aniołów
kohortą,
By w ubogiej stajence ukazać się
ludom,
Na dowód, że nie w skarbach ziemi
ani majętności
Szukać mają szczęścia —*

*W dniu tym dla nieba i ziemi tak
radosnym,
On Pan Wszechmogący —
Prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek.*

*W swej niebiańskiej drodze
Wstąpił do ubogiej Brata Alberta
celi —
I widokiem swym godzinę skonu
Mu uświęcił.*

MICHALINA JANOSZANKA.

Fragment wieczoru w przytulisku.

Na podstawia reportażu Jana Wiktora. „Z dna nędzy".

. . . Godzina była kiedy przytułek się zapełnił i łachmaniarze ściągali z wszystkich ulic podążając do sal, z których każda ma swoją nazwę: „złodziejska", „dziadowska", „jadłodajnia", „dla inteligencji".

. . . Zrazu trudno coś rozeznać. Po chwili dopiero rozróżniam osoby, drobne zdarzenia. W tym tłumie wszyscy znajomi, którzy nie znają przybywającego. Przecież widzę ich codziennie na chodnikach, pod ścianami, we wnękach bram, na schodach kościołów, w poczekalniach, w podwórzach. To ten sam kanclarz, ten sam żebrak, ten sam sprzedawca uliczny, ten sam śpiewak podwórzowy. Twarze czerstwe, zdrowe, ta i tamta przyprószona pyłem, ta nieznacznie pociągnięta brudem, a obok twarze ziemiste, wychudłe, powleczone pleśnią, mordy zapite, obrzękłe, napuchłe, chorobliwe, dalej pyski złajdaczone, stare, młode, chłopięce. Oczy łajdaków, oczy mistyków, oczy opilców, oczy zbrodniarzy, oczy dzieci, a w tych oczach krzyk rozpaczy, przekleństw, lub ciche westchnienie modlitwy . . Tłum różnolity a tak do siebie podobny.

. . . Teraz największy ruch panuje w jadłodajni. Przystaję, wciskam się w szereg, patrzę, słucham. Przez okienko, przez które wydają jedzenie, widać sprawy kuchni, pośpiech, skrzętną bieganinę. *Brat Albertyn,* kucharz w białym fartuchu czerpie z kotła zupę, gospodarzy przy blasze, wydaje pajdy chleba. Miski ze stukotem padają na podstawkę. Głodni podążają ku stołom. Łyżki chroboczą, skrobią, wybierają jedzenie, aż do dna, na którem widnieje napis: *„Ukradzione z przytułku przy ul. Dzikiej 4"* Ktoś żebrze: pożycz, ktoś stojąc nad jedzącym, nosem wciąga zapach. Ktoś zjadł, wstaje, palcem przyzywa sąsiada: *„te daj papierosa".*

. . . Dzwonek się ozwał. Za chwilę z sąsiedniej sali wyłonił się szereg postaci i stanął w środku braciszek albertyn w grubym habicie a obok trzej łachmaniarze, mieszkańcy przytułku.

Pochyliły się głowy, a palce uniosły się do czoła.

— W imię Ojca i Syna . . .

Kryminaliści, włóczędzy, nożownicy, wykolejeńcy, odpadki społeczne, w tej chwili prostują się, zdejmują czapki, składają ręce, biją się w piersi.

I wtedy zobaczyłem postać ongiś raz widzianą, usłyszałem stukot drewnianej nogi. Surowy habit z twardego sukna, przepasany grubym konopnym sznurem. Twarz rozjaśniona. To WIELKI BRAT ALBERT który chodził po zaułkach brnął w błocie, sam nietknięty błotem, wyszukiwał nędzarzy i do ścierwa leżącego w rynsztoku mówił: bracie, służył ścierwu ludzkiemu, wiódł pod dach, rany mył, karmił, na rękach, które kamienie rzucały, na ustach, które plwały, składał pocałunek, uczył braterskiego uścisku i w te grudy błota tchnął nowe życie, rozpalał je, aby się stały węglem żarzącym się miłością, dobrocią. Upadłych ludzi podnosił, zwyciężał poświęceniem i wywodził na drogę prowadzącą do szczęśliwości, którą widział niezłomnemi oczami swej wiary i bezgranicznej miłości.

Za ścianą rozlegały się głosy pieśni, to chór złożony z bezdomnych, wykolejonych z szumowin, ćwiczy się do śpiewu na jutrzejszą mszę. Brat odwrócił się i podążył przez korytarz, na którego posadzce spoczywały porzucone łachmany ludzkie. Z nar, z podłogi, ze ścian wynikały nieśmiało słowa, urastały powoli, rozległy się wreszcie jakby pieśń ludzką nucił wiatr jesienny, błądzący po pustych polach:

„Nieszczęśliwi chrzestni
Co mnie do chrztu nieśli,
Czemu że mnie, czemu?
Do wody nie ciśli.

Do wody nie ciśli,
W polu nie odeśli
Nieszczęśliwi chrzestni
Co mnie do chrztu nieśli".

. . . Wchodzę na obszerniejszą salę zwaną „złodziejską". Tutaj najżywszy ruch. Nary z desek, niczem nie zaścielone, jedne nad drugiemi, podobne do klatek na szerokość i długość człowieka. Widać leżących . . . Nie widać twarzy, tylko sterty gnijących łachów, najstraszliwszą nędzę ludzką.

— — — — — — —

Wracając pomyślałem idąc już chodnikiem jakże mało kto pochyla się nad łachmanem upadłego człowieka, aby posłuchać bijącego serca. A tu tyle ludzkich serc . . . .

(Tęcza-Warszawa № 12 1933).

Przegląd artykułów o Br. Albercie za r. 1933.

Przystępując do opracowania bibljograficznego przeglądu artykułów o Bracie Albercie drukowanych w r. 1933, byliśmy przekonani, że nie może on objąć wszystkich artykułów a to choćby z braku odpowiedniego materjału. To jednak, co zdołaliśmy zebrać podajemy w celu poinformowania P. T. Szan. Czytelników o tem, co i gdzie ludzie mówią i piszą o Bracie Albercie a także dlatego, żeby te prace nie uszły pamięci ludzkiej, ale mogły służyć w przyszłości do lepszego poznania ducha i życia świątobliwego męża zwłaszcza, że niektóre artykuły pochodzą z pod pióra osób, które Br. Alberta osobiście znały i miały szczęście z nim obcować. Nie uwzględniliśmy w przeglądzie artykułów dotyczących rozwoju i działalności zakładów i przytulisk o ile te nie dotyczyły bezpośrednio osoby Brata Alberta.

Artysta w zakonnym habicie *przez Michalinę Grekowicz.*
Słowo Polskie Lwów 1933 15 X № 285.

Brat Albert *Wspomnienia Marji Witkiewiczówny*
Czas z dnia 16 IV 1933 Kraków.

——————— *nap. por. W. P. J. Sieńko*
Kalendarz Salwatora 1933 Trzebinia.

——————— Gazeta Kościelna Lwów XXII 1933 5 XI № 45 str. 7-8

Brat Albert na tle współczesności *przez Dr. Stan. Niemcównę*
Kalendarz Brata Alberta na r. 1933 Kraków.
——— **jako apostoł ewangeliczny** *nap. Wacław Dutkiewicz*
Nasza Myśl II № 2 1933 Kraków.
——— **artystą z bożej łaski powieść w oświetleniu St. Żeromskiego** *nap. Ks. Wł. Staich*
Nasza Myśl II № 1 1933 Kraków
——— **Trzeciego Zakonu (1846 — 1916)**
Kalendarz Tercjarski r. 1934 Lwów
——— **jako Tercjarz III Zakonu** *w ust. III art. Wpływ Encykliki „Auspicato" na rozwój III Zakonu w Polsce nap. O. Feliks Kędzierski.*
Kalendarz Tercjarski r. 1934 Lwów.
Cudowny wizerunek w Mogile a Brat Albert *nap. Br. Wł.*
Nasza Myśl II № 2 Kraków 1933.
Dokoła kanonizacji Br. Alberta
Nasza Myśl II № 2 1933 Kraków.
Ks. Biskup Nowak o Bracie Albercie (list).
Nasza Myśl II № 3 1933 Kraków.
Ku czci naśladowcy św. Franciszka z Assyżu
Gazeta Poranna Lwów XXIV 1933 17 X № 10 450.
Ku czci śwbl. Brata Alberta *Biuletyn K. A. P.*
Nasza Myśl II № 3 Kraków 1933.
Lwów ku czci „Biedaczyny Krakowskiego"
Il. Kurjer Codz. z dn. 17 I. 1933 Kraków.
Mogiła Brata Alberta *przez Michalinę Janoszankę*
Nasza Myśl № 3-4 1933 Kraków.
——— *nap. Ks. Wład. Staich.*
Il. Kurjer Codz. i Czas z dnia 1 XI 1933 Kraków.
Najwyższe prawo miłości *nap. Janina Wędrychowska*
Prąd XX t. 25 Listopad 1933 Lublin
Na przełomie *Michalina Janoszanka*
Kal. Brata Alberta 1933 r.
O Bracie Albercie *ustęp w Tadeusza Silnickiego „Klasztory"*
Lwów 1933. Bibljoteka Szkoły Powszechnej.
O działalności Brata Alberta w art. dysk. *Na marginesie Boy'a „Okupanci"*
Ojciec nędzarzy *H. Cepnik.*
Wiek Nowy 14 X 1933 Lwów.
Święto Braci Albertynów
Słowo Polskie Lwów 17 X 1933 № 286.
Twardy żywot Brata Alberta
„Myśl i Czyn" I. 29 X № 3 Warszawa.
Uroczystości jubileuszowe
Lwów Wiek Nowy z dn. 17 X 1933 r.
Uroczystości ku czci Brata Alberta, ojca ubogich, sierót, starców i bezdomnych Kurjer Lwowski 17 X 1933 № 289.

Ważniejsze reportaże:

K. Wrzosa: **Podziemia nędzy i zbytku Warszawy**
Il. Kurjer Codz. № 123. 1933 Kraków.
Jana Łoika: **W przystani głodujących i bezdomnych**
Lwów Wiek Nowy z dn. 15 X 1933.
Jana Wiktora: **Z dna nędzy** (warszawsk. „cyrku")
Tęcza — Warszawa № 12 r. 1933.

Książki i wydawnictwa:

Ks. Wł. Staich: **Brat Albert**
Kraków 1932 nakł. Br. Br. Albertynów. Druk. Anczyca i sp. 64 str.
Dr. Stan. Niemcówna: **Brat Albert na tle współczesności**
Odbitka z Kalend. Br. Alberta Kraków 1933. Druk. „Róż św. Ter."
Dr. Alojzy Florczak: **Brat Albert i jego dzieło**
Bibljoteka Szkoły Powsz. Lwów 1933. Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkolnych.
Kalendarz Brata Alberta na r. 1933.
Kraków Br. Br. Albertyni.

Odczyty:

Ks. Władysław Staich: **„Zbudźmy Brata Alberta"** odczyt na tle wspomnień kilku wybitnych osób wygłoszony w sali Kongregacji Dzieci Marji przy pl. Jabłonowskich 8.

Prof. U. J. K. Konstanty Chyliński: **„Brat Albert".**
Lwów Akademja w sali Koncertowej P. Tow. Muzycz. w dn. 15 X.
Prof. Tad. Lewicki: **„Dzieło Brata Alberta"** tamże.
Ks. dr. prof. Michał Rękas: **„O Bracie Albercie".** Przemówienia wygłoszone podczas audycji dla chorych nadanej ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja dn. 14 X 1933.

Głosy prasy o Kalendarzu Br. Alberta na rok 1934.

Drugi rocznik Kalendarza Br. Alberta w zwiększonym formacie i nakładzie w dużej już ilości rozszedł się po całym kraju. Mile zaskoczeni ogólnem przyjęciem skromnego naszego wydawnictwa pragniemy serdecznie podziękować za nadesłane ofiary. Wobec tego, że wysyłkę kalendarza uskuteczniamy w dalszym ciągu i że zdarzyć się może wypadek dwukrotnego wysłania kalendarza, przeto z góry przepraszamy za nieporozumienie i prosimy o łaskawy zwrot zbędnego egzemplarza.

Poniżej zamieszczamy głosy prasy o naszem wydawnictwie, które zamieściły liczne czasopisma prowincjonalne i prawie cała prasa krakowska.

„Kalendarz Br. Alberta, o treści ciekawej i urozmaiconej, ukazał się i puka do serc litościwych z prośbą, aby zechciały przyjąć go w swój dom i dowiedzieć się o istnieniu Zakładów Br. Br. Albertynów, gdzie bezdomni znajdują przytułek a opuszczona młodzież kształci się na uczciwych rzemieślników. Tę samą ideę szerzy kwartalnik „Nasza Myśl." (Królowa Apostołów. Warszawa X. X. Pallotyni).

„Kalendarz Br. Alberta na r. 1934. — (rocznik 2-gi); Nakładem Braci Albertynów w Krakowie, str. 295.

Na treść złożyły się pióra ks. Staicha, Dr. Niemcówny, Janoszanki, Czachowskiego, Mossoczowej, Dutkiewicza, Witkiewiczowej, ks. Dr. Prażmowskiego, Żarki, ks. van Roy'a i in. Zgromadzenie Braci Albertynów ma swoją kartę już od 45 lat pisaną na ziemiach polskich, pisaną żywym czynem opieki nad nędzą i opuszczeniem ludzkiem, któremu niesie pomoc serca i czynu miłości chrześcijańskiej. Kalendarz ten chce te cichę i wzniosłe poświęcenia ofiarne dyskretnie odsłonić, by znaleźć współpracowników, nie tyle dla zgromadzenia, co dla idei miłosierdzia, w pomocy czynnej.

(Szkoła Chrystusowa Lwów O. O. Dominikanie)

Przed kilku dniami opuścił prasę „Kalendarz Brata Alberta" na rok 1934 nakładem Zgromadzenia Br. Br. Albertynów w Krakowie. Kalendarz ten po raz pierwszy jest niejako skromnem sprawozdaniem dla szerszego ogółu społeczeństwa katolickiego z cichej pracy charytatywnej Br. Br. Albertynów wśród schronisk dla bezdomnych i Zakładów wychowawczych dla młodzieży męskiej od powstania aż do obecnych czasów. Zawiera on również kilka wzniosłych fragmentów z życia i działalności śwbl. Brata Alberta — Założyciela tego wiekopomnego dzieła samarytańskiej miłości bliźniego — dzieła, które powołane do życia i ugruntowane Wolą Bożą dziś nie jest już własnością jednego Zgromadzenia, ani też jednego miasta, ale jest własnością całego narodu.

Toteż należy życzyć, by to skromne wydawnictwo ze wszechmiar poparli nietylko ci, którzy żyją w beztrosce życia codziennego, ale i ci, których serce tkliwe wczuwa się w duszę tych, którym gorycz życia i nędza niejedną nieraz łzę z oczu wyciska, którym los każe szukać schronienia i ciepła w przytulisku dla bezdomnych, wreszcie tej tysięcznej młodzieży albertyńskiej, która chroniąc się przed nędzą i upadkiem moralnym do Zakładów wychowawczych Brata Alberta, w kilka lat później opuszcza Zakład, by w różnych dziedzinach pracy czy nauki mogła nadal samodzielnie pracować z pożytkiem dla kraju i państwa. (Głos Narodu — Kraków.)

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl",
Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.